

**Norman Davies, *Galicja. Historia nie narodowa*, tłum. Bartłomiej Pietrzyk, Znak Horyzont, Kraków 2023, ss. 848, ilustracje, mapy**

Z wielkim zainteresowaniem sięgnąłem po najnowszą książkę Normana Daviesa poświęconą dziejom Galicji. Byłem bardzo ciekaw, jak historyk brytyjski podejdzie do znanego nam przecież tematu. Choć w jednej książce zagadnienia tego wyczerpująco opisać nie sposób, to już same jej rozmiary sprawiały, że lektura była obiecująca. Jak wiadomo, Galicja jako prowincja austriacka istniała w latach 1772–1918 w wyniku zaanektowania przez Austrię terenów południowej Polski podczas I rozbioru (po III rozbiorze Galicja powiększała się o kolejne terytoria, przez krótki czas obejmując nawet Lublin). Davies narrację na temat Galicji prowadzi w szerszych ramach czasowych, obejmujących lata 1772–1945. Choć w 1945 r. Galicja nie istniała już od prawie trzech dekad, według Daviesa dopiero w wyniku II wojny światowej została unicestwiona jako spójny byt społeczny i kulturowy. Zdanie to doskonale przybliża myślenie Daviesa, dla którego historia społeczna jest równie istotna (jeśli nie ważniejsza), jak historia polityczna. Ciekawy jest przy tym reprezentowany nieraz inny od polskiego punkt widzenia, który zawiera się np. w stwierdzeniu, że zarówno w 1918 r., jak i w 1945 r. prowincję zgubiły [sic!] nie jej własne problemy, lecz wrogie siły z zewnątrz, a największym przekleństwem okazało się jej położenie (rzadko kiedy w polskiej literaturze przedmiotu można przeczytać o 1918 r. jako mającym „zgubne” konsekwencje). Dla niejednego polskiego czytelnika zastanawiająca będzie też opinia Daviesa głosząca, że „wybicie się na niepodległość przez Legiony Polskie jest mitem”; który stwierdza, że od maja 1918 r. „nie było już ani jednego legionisty, który walczyłby za sprawę polską” (s. 484). Podkreślał jednak, że choć Legiony zostały „w zasadzie wyeliminowane z gry” „zarówno Piłsudski, jak i Dmowski cieszyli się niemniej w Galicji solidnym poparciem” (s. 481–482).

Autor korzystał z bardzo wielu wspomnień, co stanowi zarówno zaletę książki, jak i zarzut zbyt dużego spowalniania narracji, zwłaszcza że cytowane fragmenty często zajmują kolejne strony. Ciekawą treść wnoszą jednak wspomnienia autorstwa Stanisława Rusina, syna dyrektora przedsiębiorstwa tramwajowego we Lwowie (opublikowane zresztą w 2010 r.<sup>1</sup>), a z nieopublikowanych na uwagę zasługuje manuskrypt Jana Korzeniewicza (dzieciństwo spędził w lwanczanach pod Zbarażem), będący w posiadaniu autora (s. 449–451). Ze względu na poważne braki w literaturze przedmiotu, dotyczące choćby dziejów szkolnictwa w Galicji, czy częste odwoływanie się do Wikipedii, książkę Daviesa należy raczej zaklasyfikować jako literaturę popularnonaukową.

Autor porównuje okres panowania Habsburgów z wcześniejszymi rządami polskimi (przed 1772 r.), a także z ich powrotem po 1918 r. w ramach II Rzeczypospolitej. Gdy mowa o okresie zaborów niezbyt zrozumiałe jest jednak jego stwierdzenie o tym, że „strefa polska w Galicji stanowiła tylko najmniejszą część podzielonej na trzy części wspólnoty

1 S. Rusin, *Wertepty życia*, Olszanica 2010.

kulturowej, obejmującej także polskie prowincje w Prusach i Rosji" (s. 282). Jeżeli autor miał na myśli liczbę ludności, to choć największą liczebnie część narodu polskiego stanowili Polacy w zaborze rosyjskim (w samym tylko Królestwie Polskim w 1910 r. mieszkało ponad 12 mln osób, z czego ludności katolickiej ponad 9 mln), drugim co do liczebności był zabór austriacki (w 1910 r. – ponad 3,2 mln spośród ponad 7 mln mieszkańców Galicji), a zabór pruski – dopiero trzecim (ok. 2,5 mln.). Davies zajmująco pisze o kształtowaniu się specyficznej galicyjskiej tożsamości, porusza zarówno kwestie identyfikacji galicyjskich Polaków, jak i Ukraińców oraz Żydów – od w pełni ortodoksyjnych po w pełni zasymilowanych z narodem polskim. Davies pisze np. że w latach dwudziestych XX w. co czwarty grekokatolik i co trzeci Żyd identyfikował się jako Polak (s. 553). Omawia też kwestię nielicznej w Galicji ludności niemieckojęzycznej (wskazując np., że galicyjski niemiecki wykazywał wpływy słowiańskie, s. 124). Ponadto przybliża kwestie różnej identyfikacji wśród ludności ukraińskiej (s. 286). Zajmujące są też niektóre terminy stosowane przez autora wobec dobrze nam znanych zjawisk. Davies (raczej słusznie) tzw. autonomię galicyjską określa jako „ograniczoną autonomię” czy „połowiczną autonomię” (s. 305, 311). Nie zgodzę się jednak z autorem, gdy zdarza mu się stosować współczesną terminologię (oraz podział polityczny) w kontekście wydarzeń historycznych, pisząc np. o powstaniu styczniowym „na Białorusi” (s. 32, 72, 293), zamiast na dawnych terenach Rzeczypospolitej lub w dawnym Wielkim Księstwie Litewskim, czy po prostu w zaborze rosyjskim.

Narracja Daviesa na temat Galicji obejmuje nie tylko stołeczny Lwów czy Kraków, a także szereg średnich i małych miast i miasteczek i wsi. Nie do końca trafna jest jednak opinia autora (s. 275), że w latach czterdziestych XIX w. „Kraków zastąpił Czerniowce w roli drugiego miasta w Galicji” (gdy w następstwie lat 1846–1849 utworzono Wielkie Księstwo Krakowskie, które znalazło się pod panowaniem Habsburgów, a Bukowina stała się osobną prowincją ze stolicą w Czerniowcach). Autor w ten sposób sugeruje, jakoby Czerniowce (jako miasto rozwinęły się w zasadzie dopiero w drugiej połowie XIX w.) były pod względem wielkości i znaczenia w jakikolwiek sposób porównywalne do Krakowa (który już w średniowieczu stanowił ważny ośrodek miejski). Szkoda, że Davies nie dodał choćby danych na temat liczby mieszkańców wspomnianych miast. W 1830 r. Lwów liczył ok. 55 tys. mieszkańców, Kraków – ok. 42 tys., zaś Czerniowce – zaledwie ok. 12 tys. W Galicji do miast ze znacznie dłuższą historią i tradycją niż Czerniowce należały chociażby Przemyśl, Tarnów czy Jarosław. Gdy z kolei Davies omawia średniej wielkości galicyjskie miasta pisze o: Tarnowie, Rzeszowie, Brodach, Tarnopolu, Stanisławowie – które błędnie określa „trzecim miastem Galicji” (s. 332–333). Z całkowicie niezrozumiałych względów pomija za to Przemyśl, który od lat dziewięćdziesiątych XIX do 1918 r. był właśnie trzecim co do wielkości miastem Galicji (wyprzedzając np. Tarnów). Widoczny jest tu brak tabeli galicyjskich miast (wśród licznych map i tabel). Zgodnie ze spisem ludności z 1900 r. Lwów liczył blisko 160 tys. mieszkańców, Kraków – ponad 85 tys., Przemyśl – 46 tys., następnie: Tarnów – 31 tys. i Stanisławów – 30 tys. Choć autor sporo miejsca poświęca takim miastom i miasteczkom, jak np. Brody, Zbaraż, czy Krakowiec (ten ostatni jego zdaniem stanowił „reprezentatywne galicyjskie miasteczko”, a jest to raczej miejscowość na pograniczu miasteczka i większej wsi), bardzo niewiele można przeczytać na temat Przemyśla, który zasługuje na zdecydowanie więcej uwagi, jako trzecie miasto w Galicji (od końca XIX w. do 1918 r.), leżące pomiędzy Lwowem i Krakowem (które w niemałym zakresie stanowiło odpowiednik Lwowa na mniejszą skalę). Davies jednak o Przemyślu wspomni-

na prawie wyłącznie w kontekście austriackiej twierdzy (s. 428), pomijając np. losy jego mieszkańców (choć tak bliska jest mu historia społeczna). Sporo miejsca przeznaczył za to na obszerne (liczące nieraz ponad stronę) cytaty ze wspomnień mieszkańców wsi, w tym ziemian, księży oraz skromnych nauczycieli szkół ludowych.

Wiele błędów i nieścisłości popełnił autor przy opisie szkolnictwa w Galicji. Mocno wątpliwa jest też teza (s. 188), że Uniwersytet Lwowski (w jego niemieckiej odsłonie z 1817 r.) miał być niemiecką (austriacką) „przeciwwagą” dla powstałego w 1816 r. „rosyjskiego” Uniwersytetu Warszawskiego. Choć Warszawa znajdowała się wówczas po władzę rosyjską, to do 1830 r. Polacy w Królestwie Polskim cieszyli się autonomią w zakresie edukacji i kultury. Dlatego Uniwersytet Warszawski powstały w 1816 r. na mocy edyktu Aleksandra I był uczelnią w całości polską, w której ani jeden wykład nie odbywał się w języku rosyjskim (uczelnią rosyjską stał się dopiero w 1869 r.). W związku z tym teza Daviesa jest nietrafiona. Szkoda, że źródłem informacji dla autora była Wikipedia, zresztą niejedyny raz w omawianej książce.

Choć Davies sam początkowo podkreślał, że chociaż kobiety stanowiły połowę ludności, „ich obecność w konwencji historiografii nie dorównuje tej w prawdziwym życiu”, co wynika częściowo z niekompetencji historyków (s. 334), sam przystąpił do ich grona. Gdy mowa o dokonaniach w zakresie nauki w II Rzeczypospolitej (s. 593), autor nie wspomina o osiągnięciach kobiet. Ani razu w książce nie pojawia się np. postać Karoliny Lanckorońskiej, która jako pierwsza kobieta uzyskała habilitację na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie (w 1934 r.). Nie pojawia się też postać Łucji Charewiczowej (habilitacja na UJK w 1937 r.). Nic nie wspomina też o pierwszej w świecie habilitacji z muzykologii, którą w 1934 r. na Uniwersytecie Jagiellońskim uzyskała pochodząca ze Lwowa Bronisława Wójcik-Keuprulian (na jej temat w 2018 r. opublikowałem dostępny w internecie artykuł w języku angielskim<sup>2</sup>). Brakuje także informacji o tym, że, że właśnie na UJ w latach międzywojennych odbył się szereg habilitacji kobiet. Spośród znanych absolwentek UJK z niezrozumiałych względów jako jedyną wymienia za to stalinowską prokuratorkę Julię Brystygierową.

Autor nie pisze też nic na temat szkolnictwa muzycznego, które było bardzo ważnym zjawiskiem w Galicji z dość regularnie rozprzestrzenioną siecią szkół w przededniu I wojny światowej (w odróżnieniu od innych zaborów). Wspomnę tylko o Konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego we Lwowie (powstałym w 1853 r.) i Konserwatorium Towarzystwa Muzycznego w Krakowie (powstałym w 1888 r.), których Davies nawet nie wymienia z nazwy. Choć nie wspomina ani razu choćby o dyrektorach tych szkół, znalazł za to miejsce dla działającej w Krakowie Klary Czop-Umlaufowej (s. 336), która choć prowadziła własny instytut muzyczny, nie była najważniejszą postacią szkolnictwa muzycznego Galicji<sup>3</sup>.

Gdy mowa o czasach II Rzeczypospolitej autor nie sprawdził, że Lwów stanowił trzecie (a nie drugie) co do wielkości miasto polskie – po Warszawie i Łodzi (s. 560). Owszem, Lwów był drugim po Warszawie miastem co do swej rangi akademickiej i kulturalnej oraz

2 M. Piekarski, *A Post-Doctorate in Musicology: Bronisława Wójcik-Keuprulian and Her Path to a Scientific Career*, „Acta Poloniae Historica” 2018, t. 117, s. 159–193, DOI 10.12775/APH.2018.117.06.

3 Recenzja książki Daviesa szerzej uwzględniająca problematykę życia muzycznego Galicji oraz dzieje miasta Lwowa ukaże się w kwartalniku „Cracovia Leopoldis” 2024, z. 2.

skupiskiem polskiej inteligencji, ale o tym już nie przeczytamy. Gdy mowa o okresie po 1918 r. zdaniem Daviesa zauważalną zmianą było to, że we Lwowie „zniknęła warstwa austriackich urzędników” (s. 560). Jest to zdanie, które może czytelnika wprowadzić w błąd. Owszem, we Lwowie przed 1918 r. pracowali liczni „urzędnicy austriaccy”, ale od czasów autonomii galicyjskiej, od końca lat sześćdziesiątych XIX w. urzędy w Galicji były urzędami polskimi, a z biegiem lat większość stanowisk obejmowali w nich Polacy, którzy w znacznym stopniu po 1918 r. zasiliли urzędy warszawskie (o czym Davies jednak nie wspomina). W przededniu I wojny światowej (chyba poza wojskiem) nie było w Galicji urzędników, dla których głównym językiem komunikacji byłby niemiecki.

Do poważnych uchybień książki Daviesa należy to, że autor nie dokonał wnikliwej lektury dostępnej literatury przedmiotu na temat Lwowa. Błędów i nieściśłości jest wiele, np. Teatr Skarbkowski otwarto w 1842 r. (a nie w 1848 r., s. 224), Teatr Miejski w 1900 r. (a nie w 1895 r., s. 329), filharmonię w 1902 r. (a nie w 1907 r.), poświęcenie kościoła św. Elżbiety miało miejsce w 1911 r. (a nie w 1903 r., s. 329) – nie wiadomo też, dlaczego autor uważa, że był to kościół „podmiejski”, skoro znajduje się bliżej śródmieścia niż np. dworzec kolejowy. Gdy mowa o błędach w zakresie geografii należy też zwrócić uwagę, że majątek Potockich w Tulczynie nie leżał nigdy w Galicji (s. 72), a na dalekim Podolu, na południowy wschód od Winnicy, znajdując się pod władzą rosyjską.

Nieraz zdarza się, że autor sam sobie przeczy (jak w przypadku konieczności ukazywania działalności kobiet). Raz pisze, że w listopadzie 1918 r. „Ukraińcy nie wysuwali roszczeń wobec Galicji Zachodniej” (s. 505), innym razem wskazuje, że mapy „etnicznego terytorium ukraińskiego” sięgały po okolice Krakowa (s. 523).

Bardzo wiele nieściśłości i niedopowiedzeń zawiera rozdział książki poświęcony okresowi II wojny światowej (*Podzwonne*). Dwukrotnie pojawia się informacja o tym, że w czerwcu 1941 r. Sowieci w lwowskich więzieniach „wymordowali głównie Ukraińców” (s. 644–645), powołując się jedynie na pracę z 1942 r. wydaną w Nowym Jorku. Są to informacje całkowicie niesprawdzone, wymagające weryfikacji (nie po raz pierwszy autor tego nie czyni). Dyskusyjne jest też twierdzenie autora, że dywizja SS „Galizien” „nie było przestępcze jak samo SS” i Ukraińcy „zaciągali się wyłącznie po to, by walczyć” (s. 647). Takie przedstawienie sprawy jest o tyle zastanawiające, że w innym miejscu wspomina o „długiej tradycji współpracy niemiecko-ukraińskiej” (s. 627), jednak nie przybliżając czytelnikowi jak dobrze była ona zorganizowana już przed 1939 r. i jak uwidoczniła się w Krakowie w latach 1939–1941. Pisząc o tzw. „dniach Petlury” we Lwowie w lipcu 1941 r. (podczas których Niemcy głównie z Ukraińcami wymordowali tysiące lwowskich Żydów) w ogóle nie podaje kontekstu tych wydarzeń oraz jakie narodowości głównie brały nich udział (s. 644).

Zachwiane są też są proporcje książki, gdy autor poświęca Armii Krajowej zdecydowanie mniej miejsca niż Ukraińskiej Powstańczej Armii, czyniąc z UPA niemal głównego bohatera narracji lat 1941–1945, a przecież zgodnie z początkowym założeniem Daviesa jego książka o Galicji miała być „historią nienarodową”. Dla Akcji „Burza” autor przewidział tylko parę linijek tekstu (s. 648, 675), nie łącząc zresztą tego zrywu z Powstaniem Warszawskim (o którym wspomina w oderwaniu od szerszego kontekstu na s. 682).

Po raz kolejny chwieją się proporcje, gdy autor pisze wyjątkowo zdawkowo o zamordowaniu przez Niemców polskich profesorów lwowskich wyższych uczelni w lipcu 1941 r. (s. 646). Poświęca im zaledwie niecałe dwie linijki tekstu (w pracy liczącej 848 stron!),

znajdując w swojej książce więcej miejsca np. dla kwestii jeńców sowieckich w niemieckich obozach (również s. 646). Ponadto pisze o nich jako „profesorach lwowskich”, pomijając fakt, że przecież wszyscy do 1939 r. pracowali na polskich uczelniach na rzecz nauki polskiej. Jak wspominałem, ani razu w książce nie pojawia się postać Karoliny Lanckorońskiej, aresztowanej w 1942 r. na polecenie szefa gestapo w Stanisławowie Hansa Krügera. To jej wyjawiał Krüger informację o zamordowaniu profesorów, a konsekwencją tej „szczerości” był pobyt Lanckorońskiej w więzieniu i obozie koncentracyjnym oraz jej dalsza walka o prawdę na temat zbrodni. Oczywiście jest, że nie da się opisać wszystkich postaci, jednak nie do przyjęcia jest dla mnie rozdział o okupacji niemieckiej w południowej Polsce bez najmniejszej wzmianki na temat Karoliny Lanckorońskiej czy Rudolfa Weigla. Autor pisze, że Niemcy zamknęli niemal wszystkie uczelnie artystyczne (s. 673), nie wspominając o tym, że przez cały czas okupacji działała we Lwowie ukraińska szkoła muzyczna. Pisząc o szkolnictwie, Davies nie napisał też nic o powołanych przez Niemców kursach weterynaryjnych (*Tierärztliche Fachkurse*), które de facto za sprawą kadry stanowiły kontynuację przedwojennej lwowskiej Akademii Medycyny Weterynaryjnej (pierwotnie miały być przeznaczone dla studentów ukraińskich, jednak w wyniku braku chętnych na naukę w tym zakresie dopuszczono też studentów polskich). Nie dowiemy się też o tak ważnej instytucji, jaką był Instytut Badań nad Tyfusem Plamistym prowadzony przez Weigla.

Absolutnie nie mogę się zgodzić z autorem, którego zdaniem Akcję „Wisła” przygotowawaną w latach 1946–1947 (jak podaje autor) „należy określić mianem dokonanej przez państwo czystki etnicznej” (s. 688). Po pierwsze, choć autor przyznaje wcześniej, że odbywała się ona „pod batutą NKWD”, przy takim sformułowaniu niejasno wskazuje na państwo polskie jako winne tych zdarzeń, nie zwracając uwagi na to, że po 1945 r. Polska nie była suwerennym krajem. Po drugie, pisząc o „czystce etnicznej” i to jako „odwecie” za dokonaną wcześniej przez ukraińskich nacjonalistów eksterminację ludności polskiej na Wołyniu i Galicji, autor sugeruje, że również akcja „Wisła” była skierowana na fizyczną likwidację ukraińskich (i łemkowskich) mieszkańców południowej Polski. Tymczasem ludność ta została (owszem, w okrutny sposób) przesiedlona na nowe ziemie zachodnie Polski (tak jak rok i dwa lata wcześniej wysiedlono większość ludności polskiej z ich rodzinnych miejscowości z terenów zagarniętych przez ZSRR).

Choć autor słusznie stwierdził, że Lwów po 1945 r. stracił być może nawet 90% przedwojennej ludności (s. 694), w ogóle nie wspomniał o 10–15 tys. Polaków, którzy mimo presji ze strony sowieckiej zdołali po 1946 r. pozostać w swoim rodzinnym mieście. Znalazł za to miejsce na cytatach o grekokatolikach w powojennym Krakowie (s. 692), co znowu wskazuje na jednostronne zainteresowania autora, które świadczą, że wbrew podtytułowi przedstawiona przez Daviesa historia nie jest „nienarodowa”, tylko koncentruje się na dziejach narodu ukraińskiego. Ponadto autor mylnie uważa, że w dawnym Stanisławowie (dziś Lwano-Frankiwno) nie ma już dziś żadnych polskich pomników (s. 729), nie wiedząc, że w centrum miasta stoi przecież pomnik Adama Mickiewicza (podobnie jak we Lwowie, Przemyślu, Krakowie, świadcząc o trwającej do dziś ciągłości w przestrzeni tych miast).

Książka *Galicja* Normana Daviesa napisana jest bardzo przystępnym językiem, więc mimo obszernych rozmiarów jej lektura zajmuje czytelnika. Bardzo interesujące i cenne są spostrzeżenia na temat tożsamości mieszkańców Galicji, ich położenia w prowincji austriackiej ze względu na różne pochodzenie narodowościowe, religijne i społeczne. Co istotne, niemało miejsca autor poświęcił też kwestii galicyjskich Żydów, pokazując, że była

to bardzo niejednorodna grupa, omawia z wieloma szczegółami zagadnienie ich wielowarstwowej asymilacji z kulturą i narodem polskim. Opisane szczegółowo kwestie tożsamościowe pozostają zresztą najcenniejszym wkładem autora i ich lekturę polecić można każdemu. Jednak ze względu na liczbę nieścisłości oraz często niesprawdzonych i przez to kontrowersyjnych sformułowań znaczne fragmenty książki rekomendowałbym raczej osobom dobrze obeznanym z historią (i topografią) Lwowa, dziejami wyższych uczelni oraz z kwestią relacji polsko-ukraińskich w XX w. ze względu na konieczność konfrontacji tez autora z właściwymi źródłami i innymi publikacjami na ten temat. Nieścisłości i wręcz błędów jest w książce Daviesa znacznie więcej, więc wskazane w niniejszej recenzji stanowią tylko pobieżny ich przegląd.

*Michał Piekarski*

Instytut Historii Nauki im. L. i A. Birkenmajerów PAN  
ORCID 0000-0001-5045-6100



Licencja/License CC BY-NC-ND 4.0  
([creativecommons.org/licenses/by-nc-nd/4.0/](https://creativecommons.org/licenses/by-nc-nd/4.0/))  
DOI 10.4467/0023589XKHNT.24.031.20116

***Heveliana. Księżyc i Tarcza Sobieskiego. Heveliana dawne i sztuka współczesna***, red. Dorota Folga-Januszewska, oprac. graficzne Lech Majewski, Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie, Muzeum Pałacu Króla Jana III w Wilanowie, Warszawa 2022, ss. 239, ilustracje

Od 21 kwietnia do 15 sierpnia 2022 r. czynna była w Pałacu Króla Jana III w Wilanowie dwuczłonowa wystawa *Księżyc i Tarcza Sobieskiego* oraz *Heveliana dawne i sztuka współczesna*. Dokumentuje ją imponująca, bogato ilustrowana publikacja przygotowana przy współpracy z Biblioteką Gdańską Polskiej Akademii Nauk i Akademią Sztuk Pięknych w Warszawie.

Publikację otwierają reprodukcje dwóch wielkich, kolistych map nieba z atlasu Heweliusza *Firmamentum Sobiescianum* (Gedani 1690). Wypada tu jednak zauważyć, że hemisfera nieba północnego powinna być zamieszczona na pierwszym miejscu (po stronie lewej), jako ważniejsza, bogatsza w gwiazdozbiory, a południowa na drugim miejscu, tak jak figurują one w atlasie. Hemisfera północna dedykowana była Janowi III, a południowa królewiczowi Jakubowi.

Część pierwszą publikacji – *O idei spotkań dawnej i nowej sztuki* (s. 8–33) – wypełnia osiem esejów: głównej pomysłodawczyni wystawy Doroty Folgi-Januszewskiej (*Jan Heweliusz, zewnętrzne i wewnętrzne obrazy świata*) oraz przedstawicieli instytucji, które ją zrealizowały: Anny Walczak, dyrektor Biblioteki Gdańskiej PAN (*Heveliana w gdańskiej księżnicy*), Błażeja Ostoi Linskiego, rektora warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych (*Cóż po artyście patrzącym w niebo w czasie marnym?*), Pawła Jaskanisa, dyrektora Muzeum